Nr. 278 — Kraków, wtorek 10 października 1905. — Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

SEJM.

Reprezentacya galicyjskiej szlachetczyzny zbiera się jutro we Lwowie: Sejm, nie krajowy, nie ludowy, nie narodowy, ale szlachecki, sejm kilkuset rodzin pańskich, sejm kliki, do którego zaledwie dostęp znalazła garść chłopów i mieszczan — taki sejm zaczyna jutro swoje obrady.

Ludność go nie zna, ani obradami jego się interesuje, bo i on ludności nie zna, nie broni i raczej nędzę i niedolę tej ludności mnoży, niż usuwa. Nie ma tam ani wodzów narodowych, ani proroków — są tylko szlachcice i ich trabanci. Opozycya tego sejmu taka skromna, taki głos bez echa, taka układna, że nie ma właściwie mowy o jakimś poważnym wpływie narodu albo ludu na tok sennych debat sejmowych.

Sama wewnętrzna forma tych debat jest karykaturą, gdy się n. p. zważy, że na porządku dziennym pierwszego posiedzenia sejmu jest 69 spraw!

A poza tym sejmem żyje przeszło siedm milionów ludności polskiej i rusińskiej, ludności zubożałej, przymierającej głodem, w połowie nie umiejącej czytać ani pisać i zmuszonej setkami tysięcy uciekać za granicę do dalekich, obcych krajów po zarobek, po chleba kawałek!

A poza tym sejmem żyją dwa ujarzmione narody, pozbawione niepodległości narodowej, wydane na łup biurokracyi, nie zdolnej do niczego innego, jak tylko do ściągania podatków i rekruta.

W rękach tej szlachty Galicya stała się pośmiewiskiem świata, biednym Kopciuszkiem, który burżuazya niemiecka okrzyczała za „pasywny kraj“, ale szlachta w sejmie spokojna, szlachta „pod dachem“, szlachta zabezpieczona!....

Nie boi się ona wrzekomo „burzy“ na zewnątrz sejmu, nie słyszy głosów, które coraz donośniej wołają o prawo wyborcze do sejmu i parlamentu, nie widzi tłumów ludzkich, które tego sejmu bramy szturmować będą.

Targowica, żyjąca przed wiekiem na łasce moskiewskiego rządu, tak samo głuchą była na wszelkie żądania reform, aż — przyszła katastrofa....

Ale dzisiaj już nie w imię słuszności tylko, lecz w imię potężnych, najważniejszych interesów ludu i narodu trzeba przypuścić szturm do tej twierdzy szlacheckiej, trzeba znieść przywilej szlachetczyzny, trzeba z półniewolników zrobić obywateli.

W parlamencie wiedeńskim, na ulicach miast, rzuciła klasa robotnicza hasło do walki za reformą wyborczą! I mury sali sejmowej we Lwowie nie stłumią tego potężnego głosu. Usłyszą go i sejmikujący szlachcice!

Z CARATU.

Spokornieli.

„Nowosti“ donoszą: „Profesorowie uniwersytetu, bojkotowani przez studentów, starają się u rektora o wyznaczenie sądu, w celu wyjaśnienia ich winy przed młodzieżą“.

Obrazek kaukaski.

Pet. ag. tel. podaje pod datą 6 b. m.: Nocą na oddziale Sadakło-Achtała kolei karskiej zrabowano wagon pocztowy. Urzędnika rozjazdowego i listonosza zarznięto. Sprawcy uciekli.

Żydowskie zgromadzenie ludowe w sprawie powszechnego prawa głosowania.

Lwów, 8 października.

Na sobotę 7 b. m. zwołał lwowski komitet partyjny żydowskie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1. Prezydent ministrów Gautsch a powszechne prawo głosowania. 2. drożyzna.

O oznaczonej godzinie, wielka sala p. Danka przy ul. Szajnochy była przepełniona. Przewodniczył tow. Salamander.

Do pierwszego punktu przemawiał tow. dr Diamand. Mówca zaznacza na wstępie, iż trudno jest dzisiaj przemawiać, kiedy nadeszła pora działania. A jednak i dzisiaj przychodzimy na zgromadzenia, przemawiamy do robotników, postępując tak samo jak ongiś ci, którzy z bębnami wychodzili na place, aby lud zawezwać do świętej walki z najeźdzcą. I dziś ludność robocza monarchii austryackiej stoi przed taką świętą walką o najdonioślejsze swe interesy. To też obecnie odbywane zgromadzenia, to tylko przegląd armii robotniczej, to tylko liczenie tych zastępów, które z zapałem, z otuchą i wiarą w ostateczne zwycięstwo słusznej swej sprawy ruszą do boju. Dziś nie chcemy tłumaczyć rządowi potrzeby wprowadzenia powszechnego prawa głosowania, czyniliśmy to przez lat piętnaście, dziś lud roboczy jak strona wojująca przedkłada sferom panującym swoje *ultimatum*: Dajcie nam prawa nasze, albo je siłą zdobędziemy! O miedzę od nas, w państwie knuta i nahajki klasa robotnicza krwią swą serdeczną okupuje sprawę wolności ludów, jęczących pod berłem carskiem, dzień niemal każdy przynosi przykłady niesłychanego w dziejach heroizmu, gdzie bezimienni bohaterzy, których imion żadna nie zaznaczy historya, giną od kul i bagnetów żandarmskich za sprawę rewolucyi. A u nas czyż nie tasama krew płynie w żyłach robotniczych, czy piersi ich nie rozpiera to samo pragnienie, aby konstytucya dana na piśmie jeszcze przed 38 laty weszła nareszcie w życie, aby ustał w końcu w Austryi absolutyzm maskowany, a nastała era prawdziwego konstytucyonalizmu, którego przecież pierwszem znamieniem jest parlament, reprezentujący faktyczną wolę większości narodu, a nie jak obecnie interesy drobnej, u żłobu stojącej kliczki magnatów i szlachciców wszystkich narodowości. Austryaccy mężowie stanu typu Gautscha powinni zrozumieć, że rewolucya rosyjska nie zrobi „*halt*“ przed czarno-żółtymi słupami granicznymi, nie stanie z respektem i uszanowaniem u progu państwa, słynącego z niezwykłej mądrości swych kierowników, ale gotowa je zuchwale przekroczyć...

Powinni się wsłuchać w odgłos nadchodzącej chwili historycznej i okazać roztropność i rozwagę, jeśli nie chcą dać drugiej edycyi owego nieszczęsnego rabina małomiejskiego, który dał sobie chłopu kołpak szabasowy zedrzeć z głowy, pozwolił mu uciekać, nie gonił go i z filozoficznym spokojem czekał, aż chłopisko dojdzie do *ajrew* (drut rozpięty w małych miastach nad domami żydowskimi, po za który nie wolno przejść w szabas z ciężarem w ręku). Biedny rebe! Jakże srodze się pomylił: chłop popełnił grzech śmiertelny — przekroczył *ajrew*, a rebe stracił drogocenny kołpak! Niechaj więc Gautsch pilnuje dobrze, by mu kołpak nie zleciał, bo ruch ludowy nie zna kordonów granicznych, nie uznaje „*ajrewów*“.

Nagradzany ciągłymi oklaskami, wzywa mówca w końcu zgromadzonych, by się starali godnie odpowiedzieć powadze zbliżającej się chwili. Proletaryat żydowski powinień zawczasu się zbroić, aby go walka nie zaskoczyła, bo tylko wtedy razem z innymi ludami Austryi będzie mógł pójść w bój na pewne zwycięstwo!

Już podczas przemówienia tow. Diamanda weszło na salę kilkunastu tak zwanych po lwowsku „mikrusów“, prowadzonych przez Blinda, Einänglera i Winitza. Weszli z hałasem tupiąc nogami. Zoryentowali się jednak natychmiast w sytuacyi i wyczytawszy z twarzy zebranych robotników niezbyt przychylne dla siebie zamiary — w słusznej obawie o całość swych kości szybko się uspokoili.

Od czasu do czasu słychać było jednak szmer i szepty malców, którzy odkomenderowani przez niesumiennych menerów, nadużywających dla roboty destrukcyjnej, niedoświadczenie nieletnich dzieci, prowadzili półgłośne rozmowy.

Do drugiego punktu porządku dziennego przemówił tow. Hudec. Wykazywał on ścisłą łączność między pierwszym punktem porządku dziennego a drugim. Wszyskie akcye, wychodzące od wszelkich ciał ustawodawczych, tak długo będą blagą i humbugiem, jak długo nie będzie rzetelnej i prawdziwej reprezentacyi ludowej, jak długo lud nie uzyska powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania do parlamentu, sejmu i gminy! Co się teraz robi dla zwalczania drożyzny, to tylko półśrodki, uzyskane pod naciskiem klas pracujących. Kto chce szczerze i ze skutkiem zwalczać drożyznę, niech razem z nami stanie do walki o równe i powszechne prawo wyborcze!

Z kolei zabiera głos tow. Korkes. Ledwo mówca stanął na trybunie, rozpoczął się na sali niezwykły hałas. Blind, Winitz wrzeszczą na całe gardło: Einängler ma głos. Przewodniczący tow. Salamander konstatuje, iż tow. Korkes już na komitecie partyjnym został jako mówca na to zgromadzenie desygnowany, że jednak zaraz po nim udzieli głosu Einänglerowi; upomniał nareszcie krzykaczy, aby ze względu na ważność chwili nie mącili spokojnego toku obrad, bo może przyjść do rozwiązania zgromadzenia, a „separatyści“ nie zechcą chyba ściągnąć na siebie zarzutu, iż uniemożliwili zgromadzenie, zwołane w sprawie powszechnego prawa głosowania. Lojalne oświadczenie naszego towarzysza nie zmitygowało wcale separatystów. Owszem, ufni w bezkarność za swe wybryki — bo tow. Salamander upomniał również i naszych towarzyszów, którzy w sposób doraźny chcieli się uporać z pędrakami — wrzask swój coraz bardziej potęgowali. Dla większego efektu, bardziej pomysłowi malcy zaczęli rzucać w sali „żabkami“, towarzysząc każdemu wybuchowi salwami śmiechu. W ten widocznie sposób galicyjscy „bundowcy“ chcieli zamanifestować swoją solidarność z żydowskimi rewolucyonistami, rzucającymi bomby w caracie...

Wśród takich warunków tow. Salamander przerwał zgromadzenie na 5 minut.

Towarzysze nasi wzięli się do roboty i w ciągu paru chwil wynieśli formalnie tę nikczemną hołotę ze sali. Ale wówczas stała się niespodzianka. Urzędujący komisarz rozwiązał zgromadzenie.

Oburzenie zebranych nie miało granic. Wszyscy to czuli, iż łajdactwo popełnili ci, którzy dla dania folgi ambicyi draśniętej tem, iż nie oni byli organizatorami tego imponującego zgromadzenia, nie wahali się tak niegodnymi środkami obrady jego uniemożliwić.

To też kiedy tow. Hankiewicz, zoczywszy przy drzwiach sali paru macherów, w niezwykłem oburzeniu wołał do nich: „Szubrawcy, zgłoście się na policyę po zapłatę za rozbicie zgromadzenia, popełniliście dzisiaj łajdactwo!“ — wówczas każdy czuł, iż towarzysz nasz w słowach tych wypowiadał tylko opinię całego zgromadzenia i to piętno przylgnie też do czoła bezwstydnych i niesumiennych demagogów „separatystycznych“.

Po zgromadzeniach wspólnie odbywanych z syonistami, po konwentyklach, na których słuchano wynurzeń wędrownych agitatorów syonistycznych, po napadach urządzanych na stowarzyszenia robotnicze, — najnowsza kombinacya: separatyści w charakterze rozbijaczy zgromadzeń robotniczych, przypieczętowała już i tak dostateczną ich kompromitacyę i uczyniła ich, przynajmniej we Lwowie, na długie czasy niemożliwymi.

Wobec tak jaskrawego faktu musi zniknąć wszelka tolerancya, musi ustać wszelka wyrozumiałość z naszej strony. Otworzą się teraz oczy niedowiarkom, zobaczą obecnie robotnicy żydowscy, kto są ci

E. CZIRIKOW.

INWALIDZI.

23

Dalsze przedstawienia urwały się, gdyż Porjecki, zaproszony przez pewnego gościa, aby razem się napić, porzucił obie „sowy“, odszedł i zapomniał o ich istnieniu.

Kriukow wziął wolne krzesełko i przysiadł się do Ignatowicza.

— Czy pan tutaj oddawna? — spytał Kriukow.

— Dopiero dzisiaj przyjechałem.

— Czy na długo?

— Nie wiem.

— Za co?

— Również nie wiem... — cicho odpowiedział Ignatowicz, z ukosa spojrzawszy na sąsiada.

Siedzieli w milczeniu. Rozmowa nie kleiła się. Ignatowicz, jak się okazało, był człowiekiem małomównym.

Kriukow podniósł się z krzesełka i zaczął włóczyć się po pokojach.

Towarzystwo rozbiło się na grupy: więcej solidni siedzieli przy stole, inni na osobności rozmawiali po kątach, siedząc lub stojąc. Z bawialnego pokoju rozlegało się: „Trefle! Moje! Pas! Wist!“

Pomocnik Krasawina wziął Kriukowa w pół i zawiązał z nim rozmowę o młodzieży studenckiej, niekiedy niezupełnie pochlebnie odzywał się o swoim pryncypale, Krasawinie, użalał się na marną praktykę w „N-sku“ i w uniesieniu wyrzekł:

— Czy my, idealiści, możemy kiedykolwiek ustalić swój byt? My mamy rozmaite zasady, przekonania!... Wszystko to jest podłym na rękę... Ja, naprzykład... czy ja dawno nie miałbym już swojego majątku, gdybym był chciał? My, panie, jesteśmy ofiarami swojej własnej przyzwoitości...

— Przepraszam!... Ja zaraz służę... przepraszam — wyrzekł Kriukow i zostawił zwinnego pana w binoklach z szeroką, za ucho zarzuconą taśmą. Ten pan zdenerwował Kriukowa; długo się wstrzymywał, cierpiał, lecz więcej nie starczyło mu sił: wymknął się „idealiście“.

XII.

Odświeżywszy się po potoku hałaśliwych i bezsensownych wrażeń i uspokoiwszy się dzięki rozmowie z Warwarą Pietrowną, po rozdrażnieniu wywołanem przez debatę z „idealistą“, Kriukow znów poszedł do sali.

W jednym pokoju zebrała się gromadka gości i krzykliwie dyskutowała Podszedłszy bliżej, Kriukow usłyszał, że stojący w swoich rozmowach ciągle wspominają „marksistów“. To go zainteresowało; podsunął się jeszcze bliżej.

Środek grupy stanowiły trzy osoby: młody powiatowy lekarz w okularach, ze wspaniale uczesanymi włosami; kandydat do posad sądowych, szczupły, z długą szyją i suchotniczą twarzą i ku zdziwieniu Kriukowa ziemski naczelnik Obołduj-Tarakanow.

Naokoło nich stało kilku ludzi, którzy jakkolwiek bezpośredniego udziału w rozmowie nie brali, to jednak okazywali swój udział w niej mimiką, gestami, jednozgłoskowymi wykrzyknikami: „prawda!“, „banialuki“, samo przez się rozumie się!“ itp.

Podszedł jeszcze Porjecki, posłuchał, wtrącił słów kilka i wlazł w sam środek. Powiatowy lekarz wymyślał najdotkliwszymi wyrazami marksistów. Przytaczano z dzienników polemiczne artykuły i recytowano z nich literalnie całe ustępy. Kandydat do posad sądowych bronił marksistów. Obołduj-Tarakanow wymyślał na wszystkich: i na ludowców i na marksistów i na liberałów...

Kriukow długo słuchał, wreszcie nie wytrzymał: przyłączył się do powiatowego lekarza, stając się dlań bardzo solidną podporą. Obołduj-Tarakanowa pobito. Ten stopniowo ustępował i zaczął przechodzić na stronę powiatowego lekarza i Kriukowa. Za to do kandydata do posad sądowych przyłączył się Porjecki... Zaczęła się gorąca bitwa, chociaż dosyć bezsensowna, chaotyczna, w której mówca nietylko nie oszczędzał wroga, lecz często i sobie samemu wymierzał ciosy, nie mówiąc już o sprzymierzeńcach...

— Wszystko dla ludu i wszystko przy pomocy ludu — śpiewnie formułował coś Kriukow.

— Przepraszam! A jeżeli to jest tylko pragnienie? Dobremi chęciami piekło wybrukowane...

— A jakto „zapomocą“? — zagrzmiał baryton Porjeckiego.

— Jakto? To zapomocą tego samego ludu, który ciebie, inteligenta, jak psa śmierdzącego zabija, gdy spieszysz ratować od cholery. Który nie rozumie, kto jest jego przyjacielem, który pogrążony jest w nędzy i ciemnocie swojej...

— Za pozwoleniem! — przerwał lekarz powiatowy, poprawiając spadające okulary. — Trzeba tej nędzy przyjść z pomocą, należy oświecać, należy...

Suchotniczy kandydat do posad sądowych nie daje mu dokończyć:

— Patrzcie, Amerykę odkrył! Patrzcie... Nie trzeba być, zdaje się, wcale radykałem, ażeby...

— Za pozwoleniem! Dajcie mi dokończyć myśli! — krzyczy powiatowy lekarz. Lecz zapieniony kandydat nie zwraca uwagi i krzyczy jeszcze głośniej:

— Nie trzeba być radykałem, ażeby uwierzyć, że nauka jest światłem, nieuctwo zaś ciemnotą! Trzeba nie być tylko idyotą... Ja mówię o daleko szerszych zamiarach i programach... Proszę mi dowieść...

— Za pozwoleniem!

— Dowiedzcie mi, że wasza gmina zdolną jest stworzyć w przyszłości nowe społeczeństwo, bliskie ideałów...

Tutaj kandydat wyciągnął szyję, spojrzał, gdzie siedzi prokurator i szeptem dokończył:

— Socyalizmu...

Jak tylko kandydat zaczął szeptać, Porjecki wyjechał głośnym i śmiałym barytonem:

— Wiadomo, panowie, że obecnie nawet ludzie jednomyślni z wami przyznają że gmina i wszystkie wasze „wieloryby“ nie rozwijają się, lecz upadają... Kwestyę zatem można postawić w następujący sposób: czy jesteśmy zdolni, my inteligencya, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu, powstrzymać ten upadek; czy można zauważyć taki kierunek i czy są szanse, dające możność skierować szkapę, zwaną postępem na bok, w inną stronę?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nieproszeni opiekunowie proletaryatu żydowskiego i jakie są środki ich walki.

Sprawy partyjne.

Poufne zgromadzenie partyjne w Krakowie odbyło się w niedzielę 8 b. m. przed południem w sali Związku stow. rob., przy udziale mężów zaufania ze wszystkich zawodów w Krakowie i Podgórzu. Przewodniczył tow. Englisch. O ogólno-austryackim kongresie partyjnym referował tow. Haecker. Po krótkiej dyskusyi wybrani zostali delegatami na kongres jednogłośnie tow. dr Emil Bobrowski i Jan Englisch. Następnie tow. Daszyński referował o walce o reformę wyborczą, wzywając do energicznej agitacyi w obecnej przełomowej chwili.

Pożary w Borysławiu.

(Od specyalnego korespondenta „Naprzodu").

Dwunasty dzień rozprawy.

Stryj, 8 października.

Mowa dra Marka.

Całe przedpołudnie zajęła mowa dra Marka, który przemówił w obronie Kandefera, Chomycza i Chomyczowej w te słowa:

Sprawa niniejsza jest niezwykłą. Po raz pierwszy od czasu, gdy obowiązuje w Austryi obecny kodeks karny, a więc przeszło od stu lat, wniesione jest oskarżenie o zorganizowaną bandę podpalaczy. Czyż istotnie mamy tu do czynienia ze zbrodniarzami? Wszak ci, co tu siedzą, to uczciwi, inteligentni robotnicy, którzy wiedli żywot nienaganny, którzy pracowali w organizacyi robotniczej, do których ogół robotników miał największe zaufanie. Tłem obecnego procesu są walki społeczne. Borysław, owa galicyjska Klondyke, ma już swoją historyę. Spekulanci ograbili przed laty chłopa ruskiego, wyłudzili od niego ojcowiznę, sprowadzili chłopa polskiego i rozpoczęli gospodarkę, która przyniosła Borysławowi nazwę piekła. Tam lała się naprawdę krew robotnicza. Do przepisów nie stosowano się wcale, dziesiątki tysięcy rodzin robotniczych opłakiwały swoich ojców i synów, którzy ginęli bez śladu. Nie wiedziano nawet, gdzie ich szukać. Strejk, który wybuchł, był wynikiem konieczności, a nie dziełem podżegaczy. Robotnicy walczyli o prawo do życia, o prawo oddychania, o wodę lepszą, aby nie była rozsadnikiem zakaźnych chorób. Najlichsze lepianki chłopskie są salonem wobec nór, w których muszą mieszkać robotnicy. Podczas swego pobytu w Borysławiu oglądał generał Keller wraz z radcą Piwockim mieszkania robotnicze i był zdumiony, jak ludzie mogą tak mieszkać. Że woda w Borysławiu jest kiepską, przekonały się władze dopiero wtedy, gdy wojsko, sprowadzone na czas strejku, poczęło chorować na dysenteryę i tyfus. Wówczas wyraził się generał Keller: gdybym był robotnikiem, strejkowałbym także.

Prokurator oświadczył, że niema nic przeciw walkom społecznym, lecz żąda, by obracały się one w granicach legalnych. Życie mówi co innego. Życie przeczy temu. Treść życia rozsadza przestarzałe formy. We wszystkich walkach musi być legalność przekroczoną, jeżeli mają powstać nowe formy społeczne, jeżeli ma być postęp. W latach czterdziestych groziła szubienica Ziemiałkowskiemu, Smolce i wielu innym rewolucyonistom, którzy dosięgli później wysokich stanowisk. Nasz kodeks karny, wprowadzony przed stu laty, jest dziś pod wielu względami przestarzałym. Tyczy się to także między innemi paragrafów, dotyczących podpalania. Sam prokurator przyznał w swej mowie, że postanowienia o „bandzie" są bardzo niejasne. Tem dziwniejszem jest, że zastosowano wobec oskarżonych najostrzejsze paragrafy, że wszystkich sześciu, a właściwie siedmiu oskarżonych — bo nieletnie dziecko, straciwszy matkę, zginie także — chce prokuratorya zawieść na szubienicę. Pożar szybu jest czem innem, niż pożar chałupy lub domu, gdzie wszystko niszczeje. Przy szybach naftowych spali się co najwyżej urządzenie górne, a ropa, która warta miliony, pozostaje dalej. Wobec tego nie należy żądać najostrzejszej kary. Prokurator powiada wprawdzie, że trybunał może zejść do kilku lat; ja panom powiadam, jeżeli zatwierdzicie chećby jedno pytanie, czeka oskarżonych dożywotnie więzienie.

Mówca przechodzi następnie do szczegółów i nicuje „dowody" winy — przedstawione przez prokuratora. Dowodami tymi mają być 1) przyznanie oskarżonych, 2) Petrow, 3) list Chomycza do Kandefera, 4) list Chomyczowej do Chomycza, 5) knotki. Oto wszystkie dowody.

Nowoczesny proces, oparty na jawności, nie uważa przyznania za koronę dowodu. Ustawa wymaga od sędziego, by szukał dowodów winy nawet gdyby oskarżony się przyznał. Przyznanie się jest zabytkiem średniowiecza, z czasów, gdy tortury były najważniejszym środkiem śledztwa. Sędzia nie potrzebował wówczas ani świadków, ani rzeczoznawców, ani dokumentów. Nic dziwnego, że wówczas było o wiele więcej „zbrodniarzy". Dziś metody te powinny stanowczo zniknąć. Rozprawa jest ustną, jawną; to, co się poza tą salą działo, powinniście panowie brać z ogromnym krytycyzmem, zwłaszcza w tym wypadku, gdzie śledztwo prowadzone było w tak szczególny sposób. A jak wyglądają przyznania oskarżonych? Są pełne sprzeczności, wykluczają się nawzajem. Wielu z oskarżonych udowodniło niezbicie swoje alibi. Oskarżeni przedstawili tu jasno, dlaczego obciążyli się w śledztwie. Przed żandarmami przyznał się tylko Kandefer. Dlaczego to uczynił? Widzieliśmy tu żandarmów Wyspiańskiego, Wołoszyńskiego i innych. Wystarczy ich widzieć, aby wyrobić sobie o nich zdanie. Wyspiański odkrywa dopiero dziś, po 11 miesiącach, że trzymano oskarżonych 24 godzin na posterunku. Dotychczas zatajali wszyscy ten szczegół. Ja takiemu świadkowi nie wierzę. Powiedział prokurator, że oskarżeni bezczelnie kłamią. Ja będę lojalnym i nie powiem, że Wyspiański bezczelnie kłamie. Powiem tylko, że mija się z prawdą. (Poruszenie).

Czy Kandefer wygląda na zbrodniarza? Czyżby wszyscy takimi byli, za jakich ich przedstawiają żandarmi? Czyż nie jest większym zbrodniarzem Petrow? Kandefer mówi, że go na posterunku zmuszali do zeznań. Może być, że fizycznego przymusu nie było. Jest jednak inny jeszcze przymus: moralny. Powiedziano młodemu chłopcu, że będzie wolny, jeżeli złoży winę na drugich. Petrowowi także tak mówiono i — dotrzymano słowa. Żandarm Wołoszyński sam zabił akt oskarżenia, przyznawszy, że Wyspiański przedstawiał aresztowanym szczegóły, które dostał od Petrowa. Gdy to zeznał, powiedział prokurator półgłosem: tuman. On nie tuman, on zeznał prawdę, on potwierdził to, co tu mówił Kandefer. I komu mamy wierzyć? Czy uczciwemu robotnikowi, czy wyszkolonemu w kłamstwie Wyspiańskiemu?

Duszą całego aktu oskarżenia jest Petrow. Gdyby nie było Petrowa, nie byłoby aktu oskarżenia. Petrow wymyślił całą historyę, aby dostać nagrodę. Jeżeli prokurator oświadczył, że także nie wierzy Petrowowi, w takim razie powinien cofnąć oskarżenie. Petrow jest zwykłym zbrodniarzem, a zarazem agentem prowokacyjnym rządu. Świadkowie zaprzysiężeni zeznali tu, że popełnił całe mnóstwo zbrodni. Jeżeli mimo to nie jest ściganym, jest to dowodem, że poglądy prawne żandarmów o bezkarności tego, który wydaje współwinnych podzielane są też i przez prokuratoryę.

Dr Marek krytykuje następnie sposób śledztwa w Samborze. Duch Eitnera pokutował w sądzie samborskim. Uchybienia sędziego Jaworskiego nie są, jak mówił prokurator, drobnostką. Gdyby tak kto z nas podpisał kogoś kółkiem, dostałby się do więzienia! Protokół nie jest podpisany przez oskarżonych, mimo, że zawiera przyznanie! Sędzia Kołczykiewicz, który w lipcu b. r. przesłuchiwał Kuźmę, również nie zaznaczył ani słowem, że Kuźma zdradza pomieszanie. Świadkowie przesłuchania zauważyli to, a on sam nie. Ile wypadków mieliśmy w sądownictwie, gdzie oskarżeni fałszywie się przyznali. Znaną jest historya o chłopie, który niewinnie przesiedział cztery lata, przyznawszy się, że zamordował i zjadł córkę. Po czterech latach córka wróciła zdrowa i cała... Tu w Stryju wydarzył się niedawno wypadek kradzieży u rabina z Doliny. Oskarżona przyznała się pod wpływem żandarmów i agenta Günsberga w śledztwie, na rozprawie zaś okazało się, że jest niewinną.

Mówca omawia następnie listy Chomycza i Chomyczowej i dowodzi, na jak kruchych podstawach opiera się ten „dowód". Słusznie ktoś zauważył: dajcie mi parę słów pisanych jakiegokolwiek człowieka, a zaprowadzę go na szafot. Grafologia ma już dużo niewinnych ludzi na sumieniu. Świadkowie stwierdzili, że w więzieniu podrzucał ktoś listy z podpisami Chomycza, aby go zasypać. Czyż na tej podstawie można wyrokować o winie oskarżonych?

Pozostają knotki. Tak jest, jeszcze tylko knotki. Tu na stole są torby, jest flaszeczka z prochem i inne rzeczy, które nie mają żadnego związku z oskarżeniem. Mają one za zadanie wpływać na przysięgłych, ilustrować winę oskarżonych. Kto wie, czy tych knotków nie podrzucił Petrow?

Na podstawie takich „dowodów" trzyma się przez 11 miesięcy niewinnych ludzi w śledztwie. Przez 11 miesięcy łechta ich prokurator samborski stryczkiem.

Macie panowie zakończyć akt walki politycznej. Walki te były i będą, ale sędziowie nie powinni do ognia walk tych dolewać oliwy, lecz koić rany balsamem. Nawet pracodawcy borysławscy, którzy tu zeznawali, nie żądają ukarania oskarżonych. Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Niedopuśćcie, aby mimo braku dowodów zawisło na szubienicy 6 ciał.

Na sali odzywają się burzliwe oklaski. Przewodniczący, ogromnie skonsternowany, karci ten objaw i grozi opróżnieniem sali.

Prokurator wstaje i żąda ukarania obrońcy za nazwanie Petrowa agentem prowokatorem rządu i za obrazę prokuratora samborskiego przez użycie słów, iż łechta szyję oskarżonych stryczkiem.

Przewodniczący ogłasza po południu uchwałę, skazującą dra Marka na 25 K grzywny.

Po południu zabrał głos

dr Lieberman

i wywodził: Akt oskarżenia wytworzył jakąś dziwną atmosferę ciężką, ołowianą. Zwolna, w ciągu rozprawy przedzierały się przez tę atmosferę promienie światła. Okazało się, że oskarżeni nie są zbrodniarzami. Oni wyglądają inaczej, niż ci, których panowie zwykle sądzicie. Z zeznań inżynierów, przedsiębiorców, którzy tu zeznawali, przebijała się prośba, abyście ich panowie uwolnili. Cała opinia publiczna stoi po ich stronie. Ludzie, za którymi się wszyscy tak ujmują, nie mogą być zbrodniarzami. Wprawdzie komisarz borysławski Biedermann, nazywa ich ludźmi „niespokojnymi". Najpiękniejsze karty ludzkości zawdzięczamy ludziom niespokojnym. Mówił prokurator, że życie płynie jak rzeka. Ale ta rzeka zmieniłaby się w sadzawkę, gdyby nie płynęła, a w sadzawce tej nie mogłyby żyć nawet szczupaki pana prokuratora, jak nazwał żandarmów.

Tacy to ludzie, co tu siedzą! Dzieci burzy i walk. Jedną z takich walk był strejk w Borysławiu. Nikt nie życzył sobie tego strejku, kierownicy organizacyi byli mu przeciwni. Przyszedł on na kształt huraganu. Strejk jest najpiękniejszym objawem solidarności ludzkiej. Dziesięć tysięcy strejkujących, dziesięć tysięcy bohaterów. Z takiego środowiska, jak strejk, nie wychodzą zbrodniarze. Kierownicy organizacyi starali się aby strejk wypadł spokojnie, aby robotnicy nie ulegali podszeptom prowokatorów. Dlatego nieprawdopodobnem jest, aby pożary, wybuchłe podczas strejku, były podłożone przez strejkujących. A pożary po strejku? Akt oskarżenia mówi, że motywem pożarów była zemsta za aresztowania. Rozumiałbym ten motyw, gdyby podpalono dom prokuratora, lub sędziego, a nie szyby naftowe.

Mówił prokurator, że Chomycz uciekł do Rumunii, trapiony wyrzutami sumienia. Czyż na granicy rumuńskiej nie wpuszczają sumienia? I cóż dziwnego, że Chomycz, choć niewinny, uciekał. Wszak jeden prokurator francuski powiedział: Gdyby mnie posądzono, żem ukradł wieżę kościelną, uciekłbym, aby uniknąć śledztwa. W naszym wypadku trwa areszt śledczy już 11 miesięcy, a jeden z oskarżonych dostał, skutkiem więzienia, pomieszania zmysłów!

Mówca przedstawia, na jak kruchych podstawach opiera się oskarżenie. Na początku był Petrow. Potem zjawił się Wyspiański. Jak Wyspiański badał, opowiedział nam żandarm Wołoszyński. Prokurator był skonsternowany zeznaniem Wołoszyńskiego, zażądał konfrontacyi jego z Wyspiańskim. Do konfrontacyi tej nie przyszło... Obok Kandefera był Kuźma, który się przyznał. Jemu było można wszystko wmówić. Pytam: czy na podstawie tych sprzecznych gadań można zasądzić ludzi? W jednym punkcie zgadza się prokurator z obrońcą; że oskarżeni kłamią. Tak jest, kłamią, gdy przyznali się w śledztwie do czynów, których nie popełnili.

Wykazawszy moralną nicość Petrowa i niewinność Szeligowskiego i Górnego, kończy mówca: Ludy starożytne przedstawiały sobie sprawiedliwość jako postać kobiecą z zawiązanemi oczyma. Wasza sprawiedliwość nie będzie ani kamienną, ani ślepą, ona będzie patrzeć szeroko. Popatrzcie na tę salę; całe audytoryum woła do was, abyście uwolnili oskarżonych. Popatrzcie na miasto: obok mężczyzn, proszą was kobiety, a nawet dzieci o uwolnienie, błagają niebo, aby oświeciło serca sędziów z ludu. Popatrzcie na cały kraj, wszyscy oczekują tej chwili, kiedy wydacie werdykt uwalniający. Chwila, która was czeka jest jedną z najpiękniejszych w waszem życiu. Dano wam na chwilę władzę, którą na ziemi mają tylko królowie, prawo życia i śmierci. Jeżeli was przekonał prokurator, z poza którego widnieje szubienica, wydajcie werdykt potępiający. Wówczas przyjdzie do was jeden, który wam uściśnie rękę: Petrow. Odkąd Judasz zdradził swego mistrza, nie może być słuszą sprawa, przy której stoi zdrajca. Jesteście ludźmi prostymi, niechaj miłosierdzie boże przepełni wasze serca. Nie męczcie się powtarzaniem słowa „nie". Powiedźcie od razu jedno wielkie nie: Oni są niewinni!...

Wrażenie mowy dra Liebermana było potężne. Wielu przysięgłych miało łzy w oczach. Pod wrażeniem tej mowy odroczył przewodniczący rozprawę do poniedziałku.

W poniedziałek replikuje prokurator, poczem nastąpi resume i wyrok.

Wyrok.

Stryj, 9 października. (Tel. „Naprzodu"). **Wszyscy uwolnieni.** Szeligowski, Górny i Szczepaniakowa jednogłośnie — Chomycz i Kandefer dziewięciu głosami. Prokurator wniósł zażalenie nieważności. Oskarżonych zatrzymano w areszcie śledczym.

Przegląd społeczny.

Łamistrejki. Piekarze tutejsi, u których wybuchł przed kilku dniami strejk, sprowadzili sobie łamistrejków z Cieszyna. Są nimi: Jakób Gottlieb, Józef Wójcik, Jan Babraj i Józef Gałuszka. Wszyscy czterej pomimo przyrzeczeń danych towarzyszom piekarskim pracują dalej.

Dziewięciogodzinny dzień pracy. „Vorwärts" donosi, że administracya kolei żelaznych wirtemberskich wprowadziła dziewięciogodzinny dzień pracy dla całego personalu.

KRONIKA.

„Głos Narodu" wyszedł w poniedziałek rano w zmniejszonej objętości — składała go na maszynie podobno korektorka. Numer ten roi się też od błędów jak „poniedziałek", „Olomuniec", „opficie" itd. Na czele numeru zawiadomiła redakcya „Głosu narodu", że w jej drukarni wszczął się „niczem nieuzasadniony strejk". Czytelnicy „Głosu narodu", od czasu wprowadzenia przez to pismo maszyny do składania torturowani, niesłychanymi błędami, przyznają z pewnością, że strejk był w zupełności uzasadniony. Albowiem redakcya „Głosu narodu" wprowadziła maszyny nie dla korzyści czytelników, lecz dla wyzysku: chciała zapomocą maszyn łatwiej wyzyskiwać, orać taniemi niewykwalifikowanemi siłami, niezorganizowanemi, źle płatnemi, niezdolnemi do obsługiwania maszyn — chciała obniżyć wartość pracy drukarskiej i stądto pochodziło, że „Głos narodu" przedstawiał się pod względem typograficznym, niżej wszelkiej krytyki.

Np. w Nr. 216 „Głosu narodu" z 19 września był artykuł p. t. „Statystyka zabójstw politycznych" przytaczający z „Birżewyja Wiedomosti" cyfry zamachów z Warszawy, Petersburga, Moskwy i innych miast caratu. Artykuł ten kończy się następującym ustępem:

„Wymienione cyfry dotyczą osób, które padły ofiarą Brazza. Urodzony w roku 1852 w Rio de Janeiro, Braz- lub ranieni podczas rozruchów, nie są tu brani w rachubę".

W Nr. 278 z niedzieli 8 bm. zamieścił „Głos narodu" następującą notatkę, w wysokim stopniu ubliżającą zmarłemu starcowi:

„**Ks.Jakób iSzpernoga** były PrzeorOO. iAugustjanów przeżywszy ilat i83 z tych w izakonie 63 ,a w kapłańst wie o57 ,zmarł ddnia 77. bm. Nabożeństwo żałobne i pogrzeb oddbędą się w poniedziałek o godzinie 8 rano".

To wszystko musieli strawić czytelnicy „Głosu narodu"! Niechże teraz kto powie, że strejk uczciwych, porządnych robotników drukarskich, dbałych o swą godność ludzką i o stopę życiową swego zawodu, — nie jest uzasadniony w takiem prz d ięni r twie!

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej w tym tygodniu nie odbędzie się z powodu sesyi sejmowej, na którą wyjechał do Lwowa prezydent i radcy miejscy, będący posłami sejmowymi. Dopiero w przyszłym tygodniu ma się odbyć w czwartek posiedzenie rady miejskiej.

Oryginalna „ochrona" podatników. Towarzystwo prawnej ochrony podatników w Krakowie wzięło w swe ręce akcyę przedwyborczą przy wyborach do komisyi podatku zarobkowego i osobisto dochodowego. Sam cel istnienia tego towarzystwa i fakt zajęcia się wyborami, są zupełnie odpowiednie; wobec istniejącej śruby podatkowej obrona obywatelska jest konieczną. Nie można jednak pominąć milczeniem okoliczności, że w Krakowie wszystko służy nie ogółowi, ale koteryi; najlepsza myśl zostaje wypaczoną przez klikę, która rządy miasta porwała w swe ręce. W którem innem mieście mogliby Gustaw Bazes lub Jan Kanty Federowicz należeć do komitetu dla ochrony podatników?

Oni, przed którymi tysiące ludzi bronić musiało swoich egzystencyj narażonych właśnie ich działalnością w komisyach podatkowych, mają teraz czuwać nad wyborem tych komisyj! Czy pp. komitetowi nie rozumieją ironii w tem zestawieniu: pp. Bazes i Federowicz i „ochrona" podatników? Podatnicy, którzy chcą „ochrony", w takie ręce swych kart wyborczych nie złożą.

Reforma w doręczaniu listów i przesyłek pocztowych. Austryacki zarząd poczt zaprowadził reformy celem usunięcia spaźniania doręczania listów i przesyłek pocztowych, a mianowicie od października b. r. poczty kolejowe inspicyują urzędnicy administracyjni. Inspekcya w okręgu dyrekcyj pocztowych: Wiedeń, Praga, Lwów i Berno z powodu szczególnie wielkich rozmiarów ruchu pocztowego, będzie wykonywaną przez specyalnie do tego celu przeznaczonych urzędników.

Spór o księże sutanny. Nowy groźny spór wybuchł w Austryi między Włochami i Słoweńcami. Biskup w Tryeście zarządził, aby katecheci podczas udzielania nauki religii w szkole nosili sutanny, a nie, jak dotąd, czarne surduty. Ta „reforma" oburzyła Słoweńców, gdyż noszenie sutanny w szkole ma być zwyczajem włoskim i — naturalnie — zagraża przyszłości narodu słoweńskiego w Tryeście. Mamy więc obok sporu o uniwersytet włoski w Tryeście jeszcze jeden spór o księże sutanny.

Lichwa mięsna w Bawaryi. Na posiedzeniu sejmu bawarskiego tow. poseł Segitz wniósł interpelacyę w sprawie drożyzny mięsa, przyczem wskazał na to, że bez otwarcia granic dowóz nie wystarczy na wyżywienie ludności. Minister hr. Feilitzsch w odpowiedzi stwierdził, że główną przyczyną drożyzny mięsa jest nieurodzaj kartofli i lichy zbiór paszy w roku 1904. Ponieważ zaś ten nieurodzaj panował w całej Europie środkowej, a ceny bydła w Austro-Węgrzech są takie same, jak w Niemczech, przeto takie powiększenie dowozu nie sprowadziłoby potanienia mięsa. Dowóz świń z Włoch niemożliwy jest z powodu panujących tam silnych zaraz na nierogaciznę. Przytem Austrya i Szwajcarya nie przewiozłyby napowrót przez swe obszary transportów bydła, które na granicy niemieckiej uznanoby za zarażone. Najpewniejszą podstawą dla aprowizacyi jest dalszy rozwój wzmagającej się już w pożądany sposób krajowej hodowli bydła, które należy chronić przed zarazami.

Wszystko jak u nas.

Środek przeciw gruźlicy. Znany uczony, prof. Behring, wynalazca surowicy przeciw dyfteryi, ogłasza, że odkrył niezawodny środek leczniczy przeciw gruźlicy. Bliższych szczegółów na razie podać nie chce, gdyż utrzymuje, że musi robić dalsze doświadczenia przynajmniej do sierpnia 1906 r. W każdym razie zapewnia, że środek swój wypróbował już na tuberkulicznych zwierzętach z pomyślnym skutkiem. Obecnie odbywa się w Paryżu międzynarodowy kongres

ntituberkuliczny, na którym prof. Behring da liższe teoretyczne wyjaśnienia o swojem odkryiu. Uczeni, którzy mieli sposobność mówić z Behringem o jego odkryciu, jak prof. Miecznikow z instytutu Pasteura w Paryżu, prof. Brourdel, przywiązują wielkie znaczenie do odkryia znakomitego uczonego. Miecznikow szczególie podnosi, że powaga Behringa wyklucza możliwość, jakoby on chciał i mógł kogoś w błąd wprowadzić. — Będzie to wielkim dobrodziejtwem dla ludzkości dziesiątkowanej przez tę straszną chorobę. Różni szarlatani głosili wprawzie, że odkryli niezawodny środek który w praktyce okazał się jednak bezwartościowym.

Z Paryża donoszą, że na sobotniem popołudniowem, ostatniem posiedzeniu kongresu tuberkulicznego prof. Behring wygłosił zapowiedziany odczyt o swym środku leczniczym na gruźlicę. Oświadczył on, że w ciągu ostatnich 2 lat udało mu się poznać zasadę leczenia, która różni się od zasady antitozyny, którą przed 15 laty przedstawił. W tej nowej zasadzie odgrywa znaczną rolę działanie immunizujące za pomocą jego „bovaccinu", które w doświadczeniach, przeprowadzonych od 4 lat, okazało się skutecznem w walce z gruźlicą u zwierząt. Nowa zasada polega na impregnacyi żyjących komórek organizmu substancyą, pochodzącą z trucizny tuberkulicznej. Tę substancyę Behring oznacza literami *T. G.* sądzi, że jego nowa metoda jest powołaną do ochrony ludzi zagrożonych gruźlicą, przed skutkami infekcyi tuberkulicznej.

Doświadczenia jego spowodowały go do zaniechania wprowadzania bakcylów tuberkulicznych do organizmu ludzkiego w celach terapeutycznych. Za pomocą eksperymentacyi udało mu się zaoszczędzić organizmowi powolną i niebezpieczną pracę produkowania substancyi *T. G.* i zastąpić czynną immunizacyę przez bierną. Behring przedstawił radość, gdy mu się udało na podstawie licznych eksperymentów u zwierząt stwierdzić przyczynowy związek między szczepieniem a immunizacyą. Dalej opisał szczegółowo skład substancyi *T. G.* i oświadczył, że na podstawie tych eksperymentów na zwierzętach ssących przyszedł do przekonania, że *T. G.* może być środkiem leczniczym, którego bez niebezpieczeństwa można używać dla celów terapeutycznych u ludzi. Zapowiedział, że po eksperymentach, zrobionych przez doświadczonych klinikow z jego środkiem leczniczym, w przyszłym roku wyda w tej sprawie książkę.

Zakończył apelem do uczonych, aby kontrolowali na zwierzętach działanie terapeutyczne jego środka i przypomniał wynaleziony w r. 1890 środek antidyfteryczny, na który również trzeba było szeregu lat, aż przekonano się o jego skuteczności. Wreszcie wyraził nadzieję, że przyszły kongres tuberkuliczny będzie już mógł zaznaczyć znaczny postęp w walce z gruźlicą.

Ogromne niezadowolenie w Rosyi wywołuje natrętne faktorstwo, uprawiane przez publicystę angielskiego a zarazem moskalofila, Steada, który usiłuje pogodzić społeczeństwo rosyjskie z rządem i z „dumą". Agitacya ta, ciesząca się poparciem Trepowa, spotkała się już z ostrą odprawą w Moskwie ze strony ziemców, zebranych u Dołgorukowa, dokąd się wkręcił i ów gość nieproszony.

Swoją gadatliwością jednak p. Stead już niejedno dokuczył Trepowowi. Swej protekcyi np. przypisał on fakt uwolnienia prof. Milinkowa. Wywołało to mnóstwo ostrych komentarzy w prasie rosyjskiej, która oburzała się, iż wolność osobista obywateli rosyjskich spoczywa nie na fundamencie prawnym, lecz zawisła od takiej samowoli, że protekcya jakiegoś cudzoziemca może o niej decydować.

Otóż Trepow w rozmowie ze współpracownikiem „Nowosti" jak najkategoryczniej się zaparł, jakoby steadowska protekcya miała jakikolwiek wpływ na uwolnienie Milinkowa. Swoją drogą i sam Stead narobił sobie kłopotu; albowiem niektóre rodziny, których członkowie podczas różnych masowych aresztowań bez powodu dostali się do więzienia, zwracają się do niego, jako do „pośrednika od uwolnień" z propozycyami, by pochodził w ich interesie.

Rosyjska szkoła urzędowa ma, jak okazuje się, także przeciwników między wysoką szlachtą i wojskowymi. Przed kilku dniami wyznaczył bardzo bogaty generał Szamiowski kwotę 45.000 rubli rocznie na założenie wolnego uniwersytetu w Moskwie. Jako warunek postawił, że wszelkie różnice narodowościowe i religijne przy przyjmowaniu słuchaczów mają być wykluczone. Na ten sam cel ofiarowała wdowa po znanym milionerze Sawie Morozowie kwotę $^1/_2$ miliona rubli.

ZAWIADOMIENIA.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Birbant", trywialna komedya w 4 aktach Oskara Wilde.

Środa: „Ponad siły", sztuka w 6 odsłonach Bjoernsona (popularne).

Czwartek: „Terakoja", dramat historyczny japoński w 1 akcie Tekeda Izumo. „Sawantki", komedya w 5 aktach Moliera.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Bagienko", komedya w 3 aktach Bolesława Gorczyńskiego (nowość).

Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach W. Lasoty.

— **Towarzystwo studentów Polaków „Spójnia" w** Paryżu, rue Serpente 34, udziela wszelkich informacyj co do pobytu oraz warunków przyjęcia do wszystkich zakładów naukowych w Paryżu.

Proces Angelusa.

Szósty dzień rozprawy.

Kraków 9 października.

Siódmy dzień rozprawy.

Ciągnie się dalej nudne przesłuchiwanie poszkodowanych przez Angelusa świadków i odczytywanie zeznań. Zdarzył się tylko następujący

wesoły epizod

podczas odczytywania zeznań jubilera Amatowicza, który zeznał, że Limanowski mówił do niego o Angelusie: „Angelus jest ostatnim łajdakiem, złodziejem, oszustem, a w jego zakładzie dzieją się okropne rzeczy. Angelus jest jednem słowem takim człowiekiem, że gdy mu kto w twarz napluje, on mówi, że deszcz pada". (Wesołość).

Prokurator: Panie Limanowski, czy to, co pan o Angelusie mówił przed Armatowiczem, jest szczerą prawdą?

Osk. Limanowski: Ja to mówiłem w handelku u Wentzla.

Przewodniczący: *In vino veritas!* (Ogólna, głośna wesołość)

Osk. Limanowski: Coś tam musiałem mówić, ale p. Armatowicz zrobił z igły widły; gdzieżbym ja śmiał nazywać p. Angelusa złodziejem. Prawda, że zawiniłem, bom powinien był pilnować Angelusa, a nie pilnowałem. (Ponowna wesołość).

Gdzie była kryjówka?

Swiadek Andrzej Jakus, stróż, zeznaje, że gdy nadkomisarz Balicki ostrzegł Angelusa o mającej nastąpić rewizyi, przenosił on (świadek) wraz ze swym bratem Wawrzyńcem, woźnym zakładu zastawniczego Angelusa, z tegoż zakładu całe paki ksiąg i kartek zastawniczych, oraz kosze z szampanem do mieszkania literata Zygmunta Sarneckiego, przy ul. Brackiej. (Sensacya). (Dlatego to bronił Angelusa „Głos narodu", którego współpracownikiem był w tym czasie p. Sarnecki! *Przyp. Red.).*

Po pauzie południowej przesłuchano jeszcze kilku świadków, którzy zeznali, że Angelus fałszywie informował ich o terminie sprzedaży fantów, lub też, że nadwyżek nie otrzymywali. W dwóch wypadkach Angelus sprzedał z wolnej ręki fanty za sumę znacznie większą, niż kwota, na jaką były zastawione.

O godzinie 3 rozprawę odroczono.

Z CARATU.

Bunt więźniów politycznych w cytadeli.

Warszawa, 9 października. (Warsz. ag.). Według obiegających miasto pogłosek, we czwartek wybuchł w cytadeli **bunt więźniów politycznych** z tego powodu, że władza więzienna nie dopuściła w dniu przyjęć żon i matek uwięzionych, które przyszły z jadłem. Szczegółów buntu brak.

Zesłanie więźniów politycznych.

Warszawa, 9 października. (Warsz. ag.). Z powodu przepełnienia cytadeli warszawskiej władza więzienna w drodze administracyjnej postanowiła **zesłać część więźniów politycznych do wewnątrz-odległych gubernij cesarstwa.** W tych dniach kilkudziesięciu uwięzionych przewieziono do aresztu w ratuszu, skąd w nadchodzący czwartek będą etapem wyprawieni z Warszawy. Jedenastu z nich, a pomiędzy nimi słuchacz nadzwyczajny prawa na uniwersytecie Jagiellońskim Bronisław Horodyński, zostali zesłani do Wiatki.

Obecnie siedzą razem w jednej ciasnej celi, źle odżywiani i jeszcze gorzej traktowani. Czas zesłania jest im nieznany, ponieważ dotychczas nie doręczono im formalnego wyroku.

Wiec studentów w Warszawie.

Na pierwszym legalnym wiecu akademickim w Warszawie, odbytym w sobotę d. 7 b. m., uchwalono rezolucyę, potępiającą fakt urządzenia wiecu przez samozwańcze grono studentów bez porozumienia się z organizacyami politycznemi. W dalszej dyskusyi wyłoniły się dwa wnioski: jeden uznający konieczność dalszego strejku, drugi odmawiający zebraniu charakteru wiecu ogólno-akademickiego. Do uchwał nie przyszło; narodowi demokraci rozbili wiec.

Zamach.

Siedlce 9 października. (Westk). Do przechodzącego przez podwórze pomocnika naczelnika więzienia Skrobelińskiego, nie wykryty sprawca dwukrotnie strzelił z rewolweru — bez rezultatu. Sprawca zbiegł.

Cenzura.

Petersburg, 9 października. (Warsz. ag.) Na wczorajszem posiedzeniu komisyi prasowej po odczytaniu na głos przez redaktora „Gazety Polskiej" Gadomskiego niektórych artykułów zatrzymanych przez cenzurę, Kobeko zwrócił się do obecnego prezesa cenzury warszawskiej Emauskiego ze słowami:

„Zmuszony jestem rumienić się za tę samowolę, jaką panowie stosowali do prasy polskiej".

Rosyjskie wybory!!

Petersburg, 9 października. Do żargonowego „Frajnda" donoszą, że w Mohylewie wysłano do gubernii archangielskiej niejakiego Lurję Salomona za to tylko, że zajmował się agitacyą przedwyborczą do „dumy".

Zabranie karabinów.

Petersburg, 9 października. (Warsz. ag.). „Frajnd" donosi: Nowoprzybyłemu do Żytomierza szwadronowi kozaków skradziono zaraz w pierwszym dniu pobytu kilkanaście karabinów.

Strejk w Moskwie.

Moskwa, 8 października. Onegdaj wieczorem demonstranci oddali strzały do przejeżdżających ulicą dragonów, przyczem 2 dragoni odnieśli rany. Około północy demonstranci zostali w dwóch punktach miasta przez wojsko szablami rozpędzeni, przyczem kilka osób odniosło okaleczenia. Przy starciu demonstrantów z żandarmeryą jeden rotmistrz odniósł ciężką ranę. Piekarze strejkują. Zapas chleba wystarcza na 2 dni.

Moskwa, 8 października. (Pet. ag. telegr.). Wczoraj od godziny 11 przed południem zbierały się ponownie wielkie tłumy na placu Strastnij. Wśród demonstrantów znajduje się wielu robotników tramwajowych, którzy uszkodzili znaczną liczbę wagonów tramwajowych. W kilku fabrykach robotnicy wstrzymali pracę.

Moskwa, 9 października. W nocy z soboty na niedzielę odbyło się zgromadzenie na bulwarze Twerskim. Wojsko dało ślepe strzały, na co **tłum odpowiedział strzałami rewolwerowymi.** W dzień urządzili robotnicy pochody po ulicach. Tylko w jednym punkcie koło ul. Twerskiej **przyszło do starcia.** Piekarze, zebrani w tem miejscu, rzucali z dachów kamienie i cegły na kozaków, oraz strzelali z rewolwerów. Po zamknięciu ul. Twerskiej **aresztowano 200 osób.**

Petersburg, 9 października. „Ruś" donosi z Moskwy: Podczas wczorajszego starcia między piekarzami a kozakami zostało **8 piekarzy zabitych i rannych**, oprócz tego **zabito jednego rewirowego i jednego kozaka.** Wielu policyantów i osób prywatnych zostało mniej lub więcej ciężko rannych. Pewien profesor nazwiskiem Chorulski, który przypadkiem przechodził ulicą Twerską, został uderzony nahajką. Główne ulice i place są obsadzone przez policyę, dwa pułki grenadyerów, szwadron dragonów i 8 sotni kozaków.

Zaburzenia na Kaukazie.

Tyflis, 9 października. Wczoraj po południu dokonano **kilku zamachów na kozaków zapomocą bomb**. Wysłano wojsko, które dało ślepe strzały. Panuje powszechna panika. **Wiele osób zostało zabitych lub rannych.**

Petersburg 9 października, Przemysłowcy naftowi zawarli umowę, aby robotników naftowych z Baku znowu przyjąć do pracy pod warunkiem, jeżeli się stanie zadość ich prośbie o zmobilizowanie policyi, do której jednak nie mogą być powołani miejscowi kandydaci. Minister skarbu telegrafował do gubernatora Baku z poleceniem, aby się zgodził na prośbę przemysłowców naftowych.

Car przeciw sejmowi finlandzkiemu.

Helsingfors, 9 października. Prośbę senatu o zwołanie nadzwyczajnej sesyi sejmowej w r. 1905 car odrzucił, zgodził się zaś car na żądanie senatu, aby środki, potrzebne w r. 1906/7 na szkolnictwo ludowe, amortyzacyę długu państwowego i t. d., zostały w drodze zaliczki wypłacone przez kasę państwową.

TELEGRAMY.

Galicyjscy „Sokoli" przeciw ruchowi rewolucyjnemu w zaborze rosyjskim.

Lwów, dnia 9 października. Wczoraj odbył się trzynasty zwyczajny zjazd delegatów polskich gimnastycznych Towarzystw Sokolich przy udziale 113 delegatów, z 71 gniazd. Ożywiona dyskusya toczyła się w sprawie ogłoszenia swojego czasu przez „Przewodnik Gimnastyczny" znanego oświadczenia w przedmiocie wypadków pod zaborem rosyjskim. Zgłoszone były w tej mierze dwa wnioski. Pierwszy wniosek gniazda gorlickiego opiewał jak następuje: „Zjazd delegatów uznaje za niewłaściwe i sprzeczne z interesem Sokolstwa zamieszczenie znanego oświadczenia politycznego dotyczącego wypadków w Królestwie Polskiem w organie związku „Przewodnik Gimnastyczny" Nr 3 z marca 1905 r. Zjazd delegatów zastrzega się stanowczo przeciw zamieszczaniu na przyszłość podobnych politycznych oświadczeń w tym organie związkowym". Drugi wniosek delegatów „Sokoła" lwowskiego opiewał: „Z uwagi że oświadczenie zamieszczone w Nr 3 „Przewodnika Gimnastycznego" wywołało sprzeczne zapatrywania członków tak co do treści jakoteż potrzeby umieszczenia go w naszym organie, zjazd delegatów uchwala: 1. Wydział związku w przyszłości w ważnych chwilach narodowych winien wydawać postanowienia wprost od siebie, nie przyłączając się do postanowień stronnictw politycznych. 2 Zjazd delegatów uznaje występowanie członków Towarzystw Sokolich w artykułach dziennikarskich przeciw postanowieniom władz sokolich za naruszenie karności sokolej". Wnioski te przekazano komisyi regulaminowej. Na posiedzeniu popołudniowem po krótkiej dyskusyi uchwalono w myśl wniosku komisyi przejść do porządku dziennego nad wnioskiem „Sokoła" gorlickiego i nad pierwszą częścią wniosku delegatów lwowskich którego drugą część przyjęto. Uchwalono wniosek dodatkowy, że wydział związku obowiązanym jest zabierać głos w ważnych chwilach narodowych.

Rozruchy w Ołomuńcu.

Ołomuniec 9 października. Wczoraj wieczorem przyszło w mieście do demonstracyi, podczas której dwie osoby odniosły lekkie rany. W czeskim zakładzie wychowawczym dla dziewcząt i w templu izraelickim wybito szyby — 23 osób aresztowano. Wojsko było w pogotowiu.

W nocy przyszło w pewnej restauracyi do bójki wśród gości, wobec czego restauracyę tę z urzędu zamknięto. Jeden człowiek odniósł ciężkie zranienie.

Również w okolicy odbyły się zgromadzenia. Publiczne budynki były strzeżone przez żandarmeryę. Nie przyszło do żadnych poważniejszych zaburzeń.

„Chrześcijańsko-socyalni" pod ochroną policyi.

Budapeszt, 9 października. Partya chrześcijańsko-socyalna chciała wczoraj po południu urządzić zgromadzenie, przeszkodzili jednak temu socyaliści. Przybyli oni na zgromadzenie i śpiewem i wrzawą przeszkadzali wygłaszaniu mów. Przyszło do bójki a policya rozproszyła zebranych. Socyaliści stawiali opór, policya użyła białej broni, poczem tłum się rozszedł. Kilka osób zraniono.

Mowa Jauresa.

Limoges 9 października. Na zgromadzeniu około 3.000 osób wygłosił dep. Jaures mowę, w której oznajmił także walkę socyalistów o powszechne prawo głosowania. Chwalił on socyalistów niemieckich, którzy na ostatnim kongresie w Jenie oświadczyli się za proklamowaniem strejku generalnego, na wypadek gdyby chciano znieść powszechne prawo głosowania. Krytykował dalej mowca programy innych stronnictw, a omijając politykę pograniczną, wystąpił przeciw idei prowadzenia wojen. Protestował on także przeciw wersyi, jakoby Niemcy na kongresie socyalistów w Jenie nie chcieli uchwalić nagany dla zachowania się Bülowa w zatargu marokańskiej. Mowca oświadczył, że francuska, angielska i niemiecka dyplomacya podczas tego zatargu popełniły ciężkie błędy.

Delcassé chciał się stać mężem odwetu i posiąść wyłącznie zasługę naprawienia krzywd popełnionych przez Niemców w r. 1870. Dlatego socyaliści domagali się jego ustąpienia. Mówca ganił w końcu zachowanie się Francyi podczas wojny rosyjsko-japońskiej i wyraził zdanie, że rasa żółta pokazała, że powinna być traktowaną tak samo jak biała. Omawiając wydarzenia ostatniego czasu, szczególnie sojusz angielsko-japoński, wyraził nadzieję, że sojusz francusko-rosyjsko-niemiecki nie przyjdzie do skutku.

Agitacya antymilitarystyczna we Francyi.

Paryż, 9 października. Przeciw kilku osobom podpisanym na odezwie przeciw-wojskowej zarządzono śledztwo karne o podburzanie do morderstw i niesubordynacyi.

Paryż, 9 października. Podczas demonstracyj antywojskowych na dworcu przy wyjeździe rekrutów uwięziono 30 osób za opór, stawiany policyi. Między aresztowanymi znajduje się kilku zagranicznych poddanych. Po spisaniu protokołu większą część aresztowanych wypuszczono na wolność. Jak donoszą z Chalons, aresztowano tam 4 rekrutów za obrazę oficerów.

Wykolejenie się pociągu.

Rostów, 8 października. Ubiegłej nocy wykoleił się pociąg osobowy, jadący do Władykaukazu. 27 osób zginęło, a 35 odniosło rany.

Pożar fabryki

Harburg, 8 października. Pożar w fabryce wyrobów gumowych został po wielkich wysiłkach ugaszony. Szkoda wynosi około dwa miliony.

Wiedeń, 8 października. Dnia 12 października odbędzie się techniczno policyjna rewizya linii Sianki—granica węgierska. Linia ta wraz z linią od granicy węgierskiej do Nagi Berezna zostanie otwartą w połowie października, przez co Lwów otrzyma bezpośrednie połączenie z Ungwarem.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Posiedzenie komisyi zawodowej w Krakowie** odbędzie się w środę 11 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., Mały Rynek 6.

× **Wiedeń.** Koło amatorskie stow. „Siła" (V., Rüdigergasse 5, I./7) urządza przedstawienie amatorskie w niedzielę 22 b. m. w sali „Zur blauen Weintraube", dzieln. V., Schlossgasse 5. Odegrane będą: „O. S. S." czyli „Wyprawa ślubna" (farsa w 1 akcie p. Feldmana), „Czuła struna" (operetka w 1 akcie). Potem tańce. Początek o godz 6 wieczorem, karta wstępu 50 h, przy kasie 70 h.

Robotnicy krakowscy i podgórscy mogą prenumerować „Naprzód" tygodniowo po cenie 20 ct. (40 hal.).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510).